Nr. 55. Kraków, wtorek 25 lutego 1908. Rocznik XVII.

Redakcya: Kraków, ulica Filipa L. 11.
Administracya: Kraków, Długa L. 5.

Adres na telegramy: **Naprzód, Kraków.**
Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką **2 K**, bez odsyłki **1 K 60 h**,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Dział inseratowy: Kraków, Gołębia L. 2.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszałtowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następnie po 10 hal. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Krakowskie wybory.

Czy widziano kiedy podobne wybory? Stronnictwa, oparte na przywilejach wyborczych, nie mają odwagi postawić swoich kandydatów! Właściwie nie różne stronnictwa ze sobą walczą, lecz koalicya, zwana szumnie „Unią demokratyczną", do której przez afiliacyę u stronnictwa polskich demokratów należą także i niezawiśli żydzi.

Ta „Unia demokratyczna" jest w Krakowie dzisiaj istnym kotłem dyabelskim, w którym kłębią się zawiści „sąsiedzkie" na punkcie mandatów.

Pięć jest grup z apetytami na biedne cztery mandaty krakowskie.

Pierwsza: grupa „macherska" — Leo-Federowicz.

Druga: kołtuńska — Staniszewski-Kosobucki.

Trzecia: „reformowa" — Bandrowski-Klemensiewicz-Maciołowski i t. d.

Czwarta: kahalnicy — Sare-dr Rafał Landau.

Piąta: niezawiśli — dr Ignacy Landau.

W tych pięciu grupach rozgrywają się obecnie intrygi tak zajadłe, że kocioł grozi co chwila pęknięciem... Całe epopeje można napisać o każdym splocie zawistnej intrygi, ale rzeczy te są tak mało interesujące i tak niepachnące, że doprawdy nie warto szczegółów powtarzać.

Siła moralna „Unii demokratycznej" jest dzisiaj zerem. Widać pospiesznie rzucone szwy, którymi macherzy polityczni pozszywali przeróżne żywioły, niezgodne ze sobą, tak niedawno jeszcze zwalczające się nawzajem. Na to nalepiono etykietę „Unii" pod wezwaniem dwóch ambitnych patronów: Lea i Głąbińskiego i puszczono się w drogę.

Dla p. Lea jest bezsprzecznie ważną rzeczą zostać ministrem, dla p. Głąbińskiego — utrzymać się przy prezesurze, lub również zostać ministrem, ale dla szerokich warstw miejskich oba te cele są niemal zupełnie obojętne. To też już dzisiaj przepowiadają w Krakowie bardzo słaby udział przy wyborach. Oczywiście, że pełnomocnictwa, wyłudzone od kobiet lub wykupione, pojawią się przy urnie w okazałej liczbie. To spółka Leo-Federowicz umie na pamięć... Ci nie potrzebują zgromadzeń, ani poruszenia opinii publicznej. W metodzie pozostali oni konserwatystami najstarszej daty. Boją się tylko nieco trzeciego: p. Staniszewskiego, który ma — Kasę oszczędności!

Tak się dąży niby do reformy wyborczej!...

Przykro tylko patrzeć, jak niezawiśli żydzi, którzy reprezentują opozycyę mieszczańską, łudzą się co do wartości sojuszów wyborczych z grupami „Unii".

Osoba ich kandydata jest wprawdzie najsympatyczniejszą z całej kolekcyi „demokratycznych", ale lękamy się, że właśnie dlatego najsłabsze on znajdzie poparcie w orszaku służebników Lea.

O kandydatach konserwatystów dotąd — na siedm dni przed wyborami — nic nie słychać...

Rychwałd.

(List ze Śląska).

II.

Łobuzerka „Dziennika cieszyńskiego".

Tymczasem pojawiło się w numerze niedzielnym „Naprzodu" z 9 lutego b. r. dokładne sprawozdanie z konferencyi rychwałdzkiej. Zdawałoby się, że idąc za popędem uczciwości, „Dziennik cieszyński" odwoła teraz uczynione nam przedwcześnie zarzuty, lub przytoczy przynajmniej wiernie i bezstronnie treść obrad i uchwały, które tam powzięto. Ale szał antysocyalistyczny, który opętał redaktorów „Dziennika", jest nieuleczalny. To też w numerze 35 ze środy 12 lutego b. r. machnęli oni sobie znowu olbrzymi, na trzech przeszło szpaltach, artykuł wstępny pod tytułem: „Polscy' socyaliści na Śląsku na usługach polityki czeskiej". Do tego sensacyjnego tytułu, złożonego na zapas trzeba było dorobić odpowiednią treść. Więc bez namysłu nakręcono starą pozytywkę. „Socyaliści nasi otwarcie i jawnie oddają się już na usługi agitatorów czeskich".

Lecz harmonijną melodyę tej zbożnej i patryotycznej piosnki zepsuła nagle i niespodziewanie rezolucya, uchwalona na naszej konferencyi w Rychwałdzie. Przytaczamy ją dla przypomnienia. Brzmi ona: „Program nasz jest krótki i jasny: będziemy bronili w wydziale gminnym interesów ludzi biednych, będziemy starali się o rozwój gminnej własności, a **przedewszystkiem będziemy dążyli do utworzenia w Rychwałdzie polskiej szkoły wydziałowej** i do równoczesnego przejęcia szkoły czeskiej na koszt gminy". Takiej przeszkody nie spodziewali się narodowo-demokratyczni kataryniarze czechożerczego szowinizmu polskiego. Ale pp. redaktorzy „Dziennika cieszyńskiego", różne Michejdy, Filasiewicze i Zabawscy niedarmo mają wstręt do wszelkiej „naukowości" i nie po to wydrwili już z góry w swoim artykule „Szlachetniejszy i mądrzejszy patryotyzm socyalistów", aby się cofnąć przed jakąś tam rezolucyą, przed jakimś pozytywnym faktem. Poradzili więc sobie krótko. Oto zeskamotowali najbezczelniej całe zdanie: „do utworzenia w Rychwałdzie polskiej szkoły wydziałowej", a wydrukowali w swojem piśmidle tłustemi czcionkami tylko: „przedewszystkiem będziemy dążyli do **równoczesnego przejęcia szkoły czeskiej na koszt gminy**". W ten sposób sfabrykowali sobie sami dowód czarno na białem, że polska partya socyalno-demokratyczna istnieje na Śląsku tylko po to, aby w gminach dotychczas na zewnątrz polskich szerzyć czeszczyznę. Na ten temat rozpisał się też „Dziennik cieszyński" jeszcze w dwóch dalszych artykułach wstępnych, w których powtarza w kółko zawsze jedno i to samo. Rabulistyka ta uchodzi politykom w majteczkach, pisującym łokciowe artykuły wstępne do „Dziennika cieszyńskiego" i korespondencye do pism galicyjskich tylko dlatego bezkarnie, bo każdy z uśmiechem litości przyznaje im najchętniej z pobłażaniem jeszcze trzecią okoliczność łagodzącą: zupełne zaniedbanie moralne.

Krytyczny rozbiór i innych zarzutów.

Z dalszyzh nielicznych już na szczęście argumentów, mających poprzeć zarzut, że „socyaliści polscy stoją na usługach polityki czechizacyjnej", zasługuje na uwagę z naszej strony jeszcze jeden. Oto panowie narodowi-demokraci, którzy w zagłębiu węglowem, na kresach, będących terenem sporów czesko-polskich, nie mają najmniejszego wpływu, udają zdziwienie, dlaczego to tow. Reger, względnie polska partya socyalno-demokratyczna nie stosuje swojej taktyki „łagodzenia sporów narodowościowych" w gminach, w których większość mają obecnie Czesi i dlaczego tam nie popiera kandydatów polskich. Zdziwienie to byłoby słusznem i zarzut usprawiedliwionym, gdyby był prawdziwym. Ale „Dz. Ciesz." i pokrewne mu pisma wiedzą, jak strasznie kłamią.

Socyaliści a szkoły.

Po pierwsze: Wiedzą one, że walkę o szkołę polską w Michałkowicach, przeprowadzili zwycięsko wyłącznie polscy socyalni-demokraci pod wodzą tow. Regera, że nie byłoby szkół polskich w Ostrawie Morawskiej, w Ostrawie Polskiej, w Boguminie-Dworcu, w Dziećmorowicach, gdyby w obronie tych szkół nie stanęli polscy socyalni-demokraci, że w Przywozie nikt inny tylko polscy socyalni demokraci wszczęli akcyę energiczną za uzyskaniem takiej szkoły, — że w Łazach znowu tylko poseł tow. Kunicki i tow. Reger, nie bacząc na żadne gniewy czeskie, zwoływali liczne i tłumne zgromadzenia, na których demonstracyjnie uchwalano żądanie utworzenia w Łazach polskiej szkoły wydziałowej. Pisał nawet o tem swego czas obszernie bardzo „Dziennik Cieszyński". Ale prawda, pisał wtedy tak i w tym celu, aby przez to zasiać może waśń narodowościową między towarzyszami czeskimi i polskimi. To mu się nie udało. Teraz milczy więc o tem, aby tym sposobem znowu opluć tow. Regera, jako „zdrajcę narodu i zaprzedańca czeskiego".

Socyaliści a wybory gminne.

Po drugie: wiedzą oni, ci nibyto polscy patryotyczni psowacze sprawy narodowej polskiej na Śląsku, że podczas ostatnich wyborów gminnych w Michałkowicach, w Orłowej, w Łazach polscy socyalni-demokraci byli sami jedni tylko, którzy mieli odwagę i siłę po temu, aby publicznie, na olbrzymich zgromadzeniach i w prasie swojej, upomnieć się o prawo reprezentacyi dla ludności polskiej w Wydziałach gminnych; wiedzą oni też wybornie, że w tych gminach ludność robotnicza, zwłaszcza polska, jest czysto proletaryacka, skutkiem czego socyalna-demokracya nie ma tam przy wyborach gminnych żadnych wyborców, ani żadnego wpływu, podczas gdy w Rychwałdzie mieszkają górnicy, którzy są posiadaczami rolnymi lub chałupnikami; wiedzą dobrze, że skutkiem tego także w Orłowej partya nasza nie postawiła wcale swoich kandydatów a członkom swoim poleciła bez żadnych kompromisów głosować na kandydatów polskich, którzy w Orłowej reprezentują opozycyę, i wiedzą, że na odnośnych tłumnych bardzo zgromadzeniach przedwyborczych przemawiali tow. poseł dr Kunicki, Reger, Bonczek, a mimo to oczerniają obecnie socyalistów bez zarumienienia się!

Polscy socyalni demokraci na Morawach.

Po trzecie: Wiedzą oni, ci bezpłodni radykali szowinistyczni i specyaliści od mącenia zgody i spokoju narodowościowego na kresach, że dotychczas jedni dopiero polscy socyalni demokraci odważyli się, bo mają siłę moralną i materyalną po temu, wystąpić z żądaniem utworzenia na

---

H. G. WELLS.

W DNI KOMETY.

Spolszczył **S. Jesień.**

31

III.

Po obiedzie — był to tort kartoflany, składający się z kartofli z dodatkiem kilku kawałków słoniny i kapusty — wziąłem swe palto i wyniosłem je z domu, korzystając z chwili, gdy moja matka poszła do pomywalni.

Miałem dziwne wahania przy zastawianiu moich dwóch artykułów, posiadających jakąkolwiek wartość. Obawiałem się pójść do zastawnika w Clayton, który mię znał, udałem się więc do sklepu na ulicy Lynch'a w Swathinglea, gdzie kupiłem swój rewolwer. Naraz przyszło mi do głowy, że daję za wiele faktów, dających o mnie do myślenia, jednej osobie, i wkońcu wróciłem znów do Clayton. Nie pamiętam już, ile pieniędzy dostałem, przypominam sobie tylko, że wynosiło to cokolwiek mniej od kwoty, jaka według mych obliczeń była potrzebna na samą jazdę do Shaphambury. Namyślając się jeszcze, poszedłem do biblioteki publicznej, aby dowiedzieć się, w jaki sposób mógłbym zmniejszyć sobie koszta podróży, chociażby mi przyszło iść dziesięć lub dwanaście mil pieszo. Moje buty były w okropnym stanie, u lewego odlatywała już kompletnie podeszwa, i musiałem zastanowić się, że wszystkie moje plany zostaną rozbite, jeśli w decydującej chwili odpadnie mi podeszwa.

Mogły one służyć, dopókibym szedł wolno, lecz były zupełnie nieprzydatne do szybkiego marszu. Poszedłem do szewca na Hacker Street, lecz ten nie obiecywał naprawić ich wcześniej, jak za czterdzieści ośm godzin.

Wróciłem do domu na pięć minut przed trzecią, postanowiwszy w każdym razie wyruszyć piątym pociągiem do Birmingham, lecz jeszcze niezadowolony ze stanu mych finansów. Myślałem o zastawianiu książek lub czegoś w tym rodzaju, lecz nie mogłem przypomnąć sobie, by w domu było coś, coby posiadało dostateczną wartość. Srebro mej matki — dwie łyżki do sosu i solniczka — było zastawione kilka tygodni temu. Lecz liczyłem na różne nieokreślone możliwości.

Gdy wchodziłem po schodach do domu, spostrzegłem, że Mr. Gabbitas wyjrzał na mnie z za swej posępnej, czerwonej firanki z wyrazem nagłego postanowienia i znikł. Potem ukazał się w dzwiach swego mieszkania, gdy przechodziłem przez sień i zatrzymał mię.

— Hello! — zawołał z łaskawą, przyjacielską niewymuszonością. — Nie widziałem was kopę lat! Wstąpcie na chwilę, proszę bardzo.

Zaproszenie od mieszkańca salonu miało charakter rozkazu. Miałem wielką chęć odmówić, gdyż to zaproszenie było mi okropnie nie na czasie, lecz nie mogłem wymyślić żadnej wymówki.

— Owszem — odpowiedziałem niezgrabnie.

Mr. Gabbitas trzymał drzwi otwarte przedemną.

— Będzie mi bardzo przyjemnie — ciągnął dalej. — W tej parafii tak trudno o sposobność pomówienia z inteligentnym człowiekiem.

— Dyabli go nadali! — pomyślałem sobie w duszy.

Krzątał się koło mnie z nerwową gościnnością, mówiąc urywanemi zdaniami, zacierając ręce i rzucając na mnie spojrzenia z poza swych okularów. Gdy usiadłem w jego obciągniętym skórą fotelu, miałem, niewiadomo dlaczego, dziwne wrażenie, jak gdybym znajdował się w sali operacyjnej jednego z dentystów w Clayton.

— Niemcy chcą nam wydać bitwę morską na Morzu Północnem — rozpoczął Mr. Gabbitas tonem niewinnej przygrywki. — Cieszy mnie, że oni chcą się bić.

W pokoju jego była atmosfera kultury, która zawsze przejmowała mię pewną obawą; czułem się więc nieco skrępowany. Stół pod oknem był zastawiony przyborami fotograficznymi i albumami jego ostatnich zdjęć z kontynentu. Po obu stronach kominka stały półki zapełnione książkami w liczbie, która naówczas zdawała się olbrzymią — może z ośmset tomów, zawierających albumy portretów szanowanych osobistości i podręczniki wyższych i niższych szkół. Wrażenie uczoności podnosiła jeszcze mała drewniana tarcza z godłem uniwersytetu, która wisiała nad lustrem i fotografia Mr. Gabbitas w czapce i wierzchniem ubraniu w oksfordzkiej ramie, która ozdabiała przeciwległą ścianę. A pośrodku ściany stało jego biurko, które, jak wiedziałem, miało różne skrytki i które nadawało mu pozory człowieka, nietylko zwyczajnie kulturalnego, lecz i piszącego. Przy tem biurku Mr. Gabbitas pisał kazania, układając je sam!

— Tak — rzekł wikary, zajmując miejsce obok kominka. Wojna nastąpi prędzej czy później. Jeśli teraz my rozbijemy ich flotę, to będzie koniec wojny!

Podniósł się na palcach i opuścił się na pięty, patrząc ze słodką miną przez swe okulary na akwarelę swej siostry — była to wiązanka fijołków — nad kredensem, który był jego spiżarnią, składem herbaty i piwnicą zarazem.

— Tak — powtórzył.

Ja kaszlnąłem i pomyślałem o tem, jakby się stąd wydostać.

Poczęstował mię papierosem — dziwny stary zwyczaj! — i gdy odmówiłem, począł rozprawiać poufnym tonem o tej „strasznej sprawie" strejków.

Wojna nie poprawi tego stanu rzeczy — rzekł i stał się na chwilę bardzo poważny.

Mówił, że górnicy mało dbają o swe żony i dzieci, jeśli zaprzestają pracy jedynie przez wzgląd na Unię. To podnieciło mię do sporu i odciągnęło na chwilę od myśli o wymknięciu się stąd.

— Ja niezupełnie zgadzam się z tem — rzekłem, odkaszlnąwszy. Co mieli robotnicy czynić, jeśli nie strejkować, gdy fabrykanci obniżyli im płace?

Na to on odpowiedział, że robotnicy nie mogli oczekiwać wygórowanych płac, gdy fabrykanci sprzedawali węgiel za marne ceny.

— To nieprawda — odparłem. Fabrykanci nie traktują ich szczerze. Oni dbają tylko o własne interesy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Morawach osobnego katastru wyborców polskich i przyznania im osobnych okręgów wyborczych sejmowych i do Rady państwa. Żądanie to znalazło sympatyczny oddźwięk i uznanie nietylko w kołach czeskich socyalnych demokratów, lecz nawet radykali i narodowcy czescy, którzy nie są takimi sztubakami politycznymi jak nasi „wszechpolacy", oświadczyli w „Ostrawskym Denniku" w nrze 4 z 7 stycznia 1908, że jest ono słuszne i że w zasadzie można się na nie zgodzić. Bezmózgie politykiery wszechpolskie milczą o tem wszystkiem, a za to z głupkowatą miną robią dowcipy na temat naszej taktyki partyjnej...

Czyim organem jest „Głos ludu śląskiego"?

„Głos ludu śląskiego", który ciągle jeszcze nosi w nagłówku napis „Organ polskiego stronnictwa ludowego na Śląsku", jest już w rzeczywistości tylko tygodniowem wydaniem „Dziennika Cieszyńskiego". Drukuje on się w tej samej co „Dz. Ciesz." drukarni, a mając tę samą szerokość szpalt, przedrukowuje najspokojniej artykuły „wszechpolskiego" organu na Śląsku, chociaż stronnictwo ludowe w Galicyi toczy obecnie zaciekłą walkę wyborczą z narodową demokracyą. Wobec tego nie miałoby celu zapuszczać się w polemikę z takim potworkiem, jak „Głos ludu śląskiego".

Humor klerykałów.

W klerykalnej „Gwiazdce Cieszyńskiej" udał się przy tej sposobności wyborny dowcip. Pisze ona mniej więcej tak: socyaliści uchwalili, że pod żadnym warunkiem nie możnaby się zgodzić na to, aby dać członkom partyi w Rychwałdzie swobodę głosowania, jak kto chce. Kochani czytelnicy, widzicie, jaka to jest owa zachwalana przez nich „wolność socyalistyczna"! Taż to czysta tyrania i niewola. Więc precz ze socyalistycznymi tyranami, niech żyje rzymsko-katolicka wolność! — I z taką prasą muszą robotnicy walczyć!

Oświadczenie końcowe.

Że ani zjadliwe ale nieszkodliwe dla nas napaści narodowo-demokratycznych rycerzyków od abecadła politycznego, ani mimowolny humor klerykałów nie potrafi polską partyę socyalno-demokratyczną skłonić do zmienienia taktyki, którą ona uważa za najzbawienniejszą dla obrony interesów ludności polskiej na Śląsku, o tem zapewniać, byłoby zbyteczne. *T. R.*

Ruch wyborczy.

We Lwowie stosuuki wyborcze ostatecznie tak się ułożyły, że z jednej strony staje komitet mieszczański ze swoimi, a z drugiej strony wszechpolacy ze swymi kandydatami. Mieszczanie stawiają: prezydenta Ciuchcińskiego, wiceprezydenta Neumana, Głąbińskiego, Greka, Małachowskiego i Löwensteina; wszechpolacy stawiają 4 kandydatów: Głąbińskiego, Germana, Battaglię i Adama. Opowiadają, że komitet mieszczański dla otrzymania poparcia ludowców usunął dra Rutowskiego, a na jego miejsce wziął na swą listę dra Greka.

Obok tych głównych list są jeszcze i „zawodowe". I tak lekarze żądają dla siebie mandatu, na który prezentują dra Festenburga albo dra Mikołajskiego; nauczycielstwo ma swego kandydata w osobie p. Jaworskiego; klerykali forsują prof. Rydygiera.

Dwaj kandydaci demokratyczni. Z Przemyśla piszą nam: W poniedziałek 17 b. m. zwołano do sali „Sokoła" pod osłoną „drewnianej" policyi zgromadzenie wyborców, na które stawiło się wszystko, co nam wrogie! Ale nie brakło też poważnego zastępu opozycyi.

Wygłosili swoje „credo" polityczne dwaj kandydaci-antagoniści: dr Tarnawski, I. asesor miasta i dr Doliński, smutnej sławy burmistrz. Rozżarli się przyjaciele do mandatu sejmowego. Dr Tarnawski wniósł swoją kandydaturę, jak rekurs, w nieprzekraczalnym terminie do 11 b. m. na ręce komitetu miejskiego. Inaczej zrobił dr Doliński, jednak zawsze po swojemu: złamało mu się słowo honoru, gdyż powiedział uroczyście, że nie kandyduje i dlatego — ma się rozumieć — kandyduje jak drut, i to pod protekcyą p. starosty. Obaj kandydaci to „demokraci", jak się patrzy, jeden „narodowy", drugi „umiarkowany". Dr Tarnawski jest też pod wieloma względami nawet bardzo umiarkowany, ale jest też narodowy i o tyle przeciw niemu kandyduje dr Doliński.

Zdaje się, że dr Doliński weźmie „nagrodę", t. j. mandat dnia 2 marca b. r. przy wyścigach.

Na powyższem zgromadzeniu przedwyborczem dostali „demokraci" porządne cięgi; dr Mester, radykalny demokrata, niemiłosiernie ich wydrwił, a poseł tow. dr Lieberman rzucił obu kandydatów na pastwę śmiechu zgromadzonych. I nie czuli się wcale dotknięci. Wiedzieli bowiem pp. kandydaci demokratyczni, że im się należała ta lekcya oddawna. Uczciwie na nią zarobili.

Dwaj ci mowcy opozycyi, dr Mester i poseł tow. dr Lieberman górowali nad „demokratami" czystością swych zasad politycznych i dlatego pobili moralnie tych kłócących się o mandat demokratów, którzy w gorączce swej zapomnieli o programie, o „narodzie", o wrogu wewnętrznym: nie pisnęli o socyalistach.

Czas odnowić przedpłatę!

Szanownych Abonentów „Naprzodu" upraszamy o odnowienie prenumeraty na **marzec.**

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

Na skutek częstych reklamacyj, zwracamy uwagę Szan. Abonentów naszego pisma, że pieniądze, przesyłane czekiem, dochodzą nas na trzeci, a nieraz i na czwarty dzień dopiero. Dnia 5-go zaś każdego miesiąca wstrzymujemy wysyłkę „Naprzodu" tym, którzy do tego czasu prenumeraty nie uiścili. Celem więc uniknięcia przerwy powyższej, jak również zbytecznych reklamacyj, prosimy o regulowanie należytości za prenumeratę zawczasu.

„Naprzód" kosztuje miesięcznie:

z odsyłką do domu . . . . . K 2·—
bez odsyłki . . . . K 1·60

Administracya „Naprzodu".

Aresztowania petersburskie.

Petersburska agencya telegraficzna podaje szczegółową depeszę o głośnych aresztowaniach ulicznych w Peterburgu wśród lotnego oddziału bojowego, który planował kilka zamachów na większą skalę.

Według tej depeszy już 19 b. m. agenci policyjni zauważyli trzy osoby, czatujące na wyjazd ministra Szczegłowitowa, który wszakże nie opuszczał gmachu ministerstwa sprawiedliwości. Nazajutrz członkowie oddziału lotnego pokazali się w większej ilości, w pobliżu kilku gmachów, gdzie upatrzeni przez nich dygnitarze carscy się znajdowali.

Na ulicy Włoskiej, w pobliżu pałacu Wielkiego Księcia aresztowano człowieka nieznanego, pod którego ubraniem wykryto przyrząd wybuchowy o znacznej sile. Wraz z tym nieznanym człowiekiem aresztowano kobietę, która usiłowała umknąć i dała do agentów ochrony kilka strzałów z browninga. Następnie aresztowano kobietę nieznaną, która przechadzała się naprzód około gmachu ministeryum sprawiedliwości, a następnie przeszła na ulicę Kazańską. W jej mufce wykryto przyrząd wybuchowy. Na ulicy Gogola, na rogu placu pałacu Maryjskiego, aresztowano człowieka nieznanego, który poprzedniego dnia czekał na wyjście ministra. Na ul. Grochowej aresztowano kobietę, która w chwili, kiedy ją prowadzono do kancelaryi cyrkułu, wystrzałem z browninga zraniła policyanta. Na wyspie Wasiljewskiej aresztowano mężczyznę, który w chwili aresztowania poranił dwóch agentów ochrony. W jego mieszkaniu znaleziono dwie bomby i komplet umundurowania policyjnego.

Aresztowano także człowieka nieznanego, w którego mieszkaniu znaleziono dwie bomby, materyały wybuchowe i browning. Dalej aresztowano dwie nieznane kobiety i studenta uniwersytetu. W mieszkaniu jednej z nich wykryto umundurowanie policyanta oraz części składowe przyrządów wybuchowych. Prócz tego aresztowano jeszcze kilka osób, które jakoby też należały do spisku.

„Nowoje Wremia" twierdzi, jakoby policya miała zbadać, iż nieznajomy, aresztowany na wyspie Wasiljewskiej, jest identycznym z zabójcą naczelnika więzienia Guduny, zaś drugi aresztowany, w którego mieszkaniu znaleziono materye wybuchowe, miał brać udział w zabójstwach generała Mina (osławionego kata z czasów ekspedycyj karnych w okolicach Moskwy), byłego gradonaczelnika Petersburga von Launitza, byłego naczelnego prokuratora sądów wojennych Pawłowa i paru innych.

Ten sam dziennik donosi, iż dokonano rewizyi w mieszkaniu właściciela statków na Wołdze, milionera Mieszkowa, gdzie aresztowano żonę jego i bratowę i odwieziono je do więzienia celkowego. Następnie w temże mieszkaniu aresztowano dwóch młodzieńców, z których jeden przyjechał z dworca finlandzkiego z dwoma ciężkimi koszykami.

Prywatne depesze prasy zagranicznej stwierdzają, iż cały spisek został wydany przez zdrajcę studenta uniwersytetu petersburskiego, który należał do organizacyi bojowej. W mieszkaniu jego rodziców, które nb. znajdowało się w domu, mieszczącym lokal redakcyjny półurzędowej „Rossii", odbywały się zwykle zebrania organizacyi.

Przegląd polityczny.

P. Dmowski w harmonii z czarnosecińcami. Na piątkowem posiedzeniu Dumy złożył p. Dmowski imieniem przedstawicieli Królestwa następujące oświadczenie:

„Polacy będą zawsze przeciw aktom wszelkiego gwałtu. Zresztą sprawa ta z punktu patrzenia Polski nie jest aktualna. W Polsce jest obecnie ruch jedynie anarchistyczny (!). Nasz kraj cierpi skutkiem zwyczajnego bandytyzmu, który z rewolucyą ma związek jedynie genetyczny. Jest to położenie beznadziejne, gdyż sam system rządowy sprzyja wszelkiemu gwałtowi. Nie można spodziewać się niczego lepszego w czasach, kiedy rząd prowadzi walkę z wszelką pracą twórczą, z tem, co w rzeczy samej stanowi istotę kultury, a zatem przeciwwagę anarchii. Dopóki rząd nie zmieni systemu swojego, nigdy nie będzie można być przekonanym, że burza rewolucyi znowu nie wybuchnie".

KRONIKA.

Kraków, 24 lutego.

Z powodu zażartej, wilczej walki o mandaty, toczącej się we Lwowie, notabene pomiędzy członkami tak niedawno otrębywanej „Unii", warto przeczytać, co o Małachowskim pisze „Słowo polskie" i jak przytem zachwala swojego Głąbińskiego? Oto tytulik już sam przez się dość jaskrawy: „Urna czy śmietnik?"... Z toku artykułu, pod tym nagłówkiem umieszczonego, dowie się czytelnik, iż „sfery wpływowe nasypać chcą śmiecia do urny". A pod śmieciem rozumieć należy: dra Greka i Małachowskiego, „dwóch agentów centralizmu wiedeńskiego, notorycznie znanych z wysługiwania się każdorazowemu rządowi"...

A dalej czytamy:

„Na jakie zuchwalstwa wobec mieszczan pozwalają sobie już teraz takie kreatury, jak p. Małachowski, mieliśmy dowód na środowem zebraniu w „Gwieździe", gdzie zorganizowano na rachunek mieszczaństwa bandę, która szykanować miała prezesa Koła polskiego, **robiącego miastu zaszczyt swoją kandydaturą**".

Ale „Słowo polskie" dłużne tu jest swym czytelnikom wyjaśnienia, w jaki sposób mąż tak znakomity, jak p. Głąbiński, z którym zetknięcie się każde jest już zaszczytem, mógł swoją łaskawość czy pobłażliwość posunąć do tego stopnia, iżby się w „Unii" bratać z lada śmieciem, z lada zuchwałą kreaturą, z lada agentem centralizmu wiedeńskiego?

O ile ci czytelnicy pojmą jego wspaniałomyślność, że godzi się on swoją kandydaturą uświetnić stołeczne miasto Lwów, że będąc wszechświatową sławą, nie odmawia tego zaszczytu miastu, z którem się zżył, że przez patryotyzm nie wypiera się społeczeństwa, które geniuszem swym przerasta — o tyle trudno im będzie zrozumieć jego poufalenie się do niedawna — z „notorycznym agentem" (jak wyżej)...

Niech nie wie prawica, ile bierze lewica. Tej zasady trzymał się ks. Lampiarz wytrwale i jeżeli w zmiennych swego żywota kolejach posiadał coś niezmiennego, to właśnie tę dewizę, której pozostał wiernym do dziśdnia. Oto w ostatnim numerze „Wieńca-Pszczółki" na pierwszej stronie zaleca kandydatów sejmowych, których podzielił na trzy rubryki: „I. Kandydaci naszego stronnictwa"; „II. Kandydaci pokrewni duchem"; „III. Kandydaci centrum". W rubryce: „kandydaci pokrewni duchem" figuruje: „Powiat Wadowice: Jan Świerguła". Ale w tymże samym numerze „Wieńca-Pszczółki" w artykule pod szczególnym tytułem: „Bóg z nami!" ks. Stojałowski poleca dla tego samego okręgu kandydaturę p. Dziobka. „Jako światłego i zdolnego człowieka — pisze ks. Lampiarz — zalecamy jego wybór tembardziej, że nie pcha się do mandatu i od niego ucieka. Dobry będzie i Świeguła, ale on sam przyzna, że p. Dziobek będzie mógł pożyteczniej działać w sejmie"...

Ks. Lampiarz dużo potrafi! Nawet zalecać dwóch kandydatów w jednym okręgu!... „Dobry Świerguła, dobry i Dziobek, — Bóg z nami!"...

Nowiny krakowskie.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Premiera sobotnia, złożona z „Jeńców" Rydla i „Eirene" p. F. Płażka grana będzie w tygodniu bieżącym we wtorek i w czwartek. Autor „Eirene" p. Płażek dokonał szereg skróceń, tak, że sztuka skończyła się w niedzielę znacznie wcześniej, niż dnia poprzedniego.

We środę dnia 26 b. m. rozpoczyna na scenie naszej szereg występów gościnnych p. Karol Adwentowicz, artysta teatru lwowskiego. Publiczność krakowska skorzysta niewątpliwie z tych wieczorów, by zapoznać się z talentem, jednym z najpoważniejszych, jakim dziś rozporządza scena polska. Repertuar p. Adwentowicza obejmuje role bohaterskie i t. zw. amantów lirycznych, chociaż i w zakresie komedyi utalentowany artysta stworzył niejedną cenną rolę. Krytyka lwowska podnosi z uznaniem szereg kreacyj p. Adwentowicza w sztukach Ibsena, zwłaszcza Oswalda w „Upiorach", Lövborga w „Heddzie Gabler" i Rosmera w „Rosmersholmie". We wszystkich tych rolach ukaże się p. Adwentowicz na scenie krakowskiej. Pierwszy występ w „Upiorach".

Sprawozdanie statystyczne za drugi tydzień b. m. wykazuje ludność w ilości 105,912 głów; przybyło 55, ubyło 64 głów. Główny kontyngent śmiertelności stanowi gruźlica (18 wypadków), dalej wypadek szkarlatyny, 2 samobójstwa.

„Na woreczek". Przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem radcy Trzaskowskiego zaczęła się dziś rozprawa przeciw Jakóbowi Zorkowi, Janowi Cichaniowi, Stanisławie Wróblewskiej i Maryi Kurzydłowskiej o kilka kradzieży, nazywanych technicznie „na woreczek". Wybierali się oni na jarmarki w Gródku, Bochni, Tarnowie i t. d., gdzie jeden z bandy pod pozorem znalezienia pugilaresu z większą sumą okradał naiwnych ludzi z ich własnej gotówki.

Rozprawa potrwa 2 dni.

Z olejarni przy ul. Wolskiej otrzymujemy następujące wyjaśnienie, odnośnie do notatki z 21 b. m. Zarząd fabryki, który niedawno samorzutnie podwyższył robotnikom płace, przyszedł do przekonania, że robotnicy, którzy pracują w dwie szychty — dzienna i nocna—po 10 i pół godzin, a więc z przerwą godzinną od 12—1-ej tak w dzień jak i w nocy, z przerwą pół godzinną na śniadanie, co się zresztą nigdzie nie praktykuje, mogliby w tym samym czasie zupełnie nie naruszając tej godziny i bez wszelkiego natężenia, wyprodukować około 650 kgl. maku więcej na dobę niż zwykle. Zarząd polecił więc maszyniście p. Rylowi, aby zaproponował to robotnikom, ofiarując im równocześnie 20 hal. na dzień więcej.

Kiedy robotnicy z nieznanych powodów propozycyę tę odrzucili, polecił Zarząd maszyniście, aby im zagroził ośmiodniowem wypowiedzeniem, jeśli nie zgodzą się na to minimalne podwyższenie produkcyi za podwyższeniem płacy dziennej o 20 hal. Skoro jednak i ta groźba nie wywarła pożądanego skutku, Zarząd fabryki postanowił pozostawić sprawę po dawnemu i robotnicy spokojnie dalej pracują.

Z tego wyjaśnienia wynika, że Zarząd fabryki nikomu nie wypowiedział za upomnienie się o swą krzywdę, bo nikt nie upominał się o jakąś krzywdę, dalej, że p. Ryl nie denuncyował wcale robotników, ale zwracał się do nich z polecenia Zarządu.

Wkońcu informują nas, że robotnicy fabryki nie mają wcale prywatnych mieszkań w Krakowie, bo są oni z Kaszowa, a fabryka udzieliła im w swoich zabudowaniach dwie ubikacye na mieszkania. P. Ryl, chcąc wykonać polecenie Zarządu, musiał udać się do tego mieszkania wspólnego robotników między godz. 12 a 1 w południe, aby im zakomunikować propozycyę zarządu.

Skarga przeciw burmistrzowi i wiceburmistrzowi Bochni. Dnia 20 b. m. zaczęła się w tutejszym sądzie krajowym pod przewodnictwem radcy Muczkowskiego rozprawa na skutek skargi Samuela Klausnera przeciw burmistrzowi miasta Bochni, posłowi adwokatowi Maissowi i wiceburmistrzowi adw. Michnikowi o odszkodowanie w kwocie około 13.000 K. Skarga opiera się na tem, że pozwani, działając pod wpływem dzierżawcy propinacyi miejskiej, spowodowali uznanie pewnego domu, w Bochni się znajdującego, za ruderę. Uczynili to, zdaniem skarżącego, dlatego jedynie, ponieważ dzierżawcy propinacyi zależało na tem, by Klausner w domu owym nie mógł prowadzić handlu trunków słodzonych. Wynajęty w tym celu w domu tym lokal sklepowy z powodu rzekomego grożącego zawalenia zamknięty jest od przeszło trzech lat; obok tego lokalu jednak są sklepy otwarte w tym samym domu, a nawet nad lokalem sklepowym mieszkają. Magistrat, zamknąwszy lokal Klausnerowi, nie zagroził nawet opróżnieniem innych sklepów

łub mieszkań. Pozwani bronili się niedopuszczalnością drogi sporu, gdyż za czynności swoje odpowiadają jedynie radzie miejskiej; sąd atoli dopuścił dowód ze znawców na stan murów i odroczył rozprawę celem zbadania przewiniena pozwanych.

O przebiegu sprawy, która ma znaczenie zasadnicze, doniesiemy.

— **Kurs dla maszynistów.** Na mocy rozporządzenia ministerstwa oświaty odbędzie się w c. k. państwowej szkole przemysłowej w Krakowie w roku 1908 kurs specyalny dla maszynistów prowadzących lokomotywy, a to w miesiącach marcu i kwietniu w 6 godzinach tygodniowo. Kto chce uzyskać przyjęcie na kurs ten, zgłosić się winien osobiście lub listownie z podaniem swego adresu do dyrekcyi zakładu najdalej do 1 marca i wykazać się świadectwem z ukończonego kursu dla obsługujących kotły parowe i maszyny stałe. Wpisy na kurs ten odbędą się 1 marca b. r.; każdy z wpisujących się płaci 2 K na środki naukowe zakładu; od złożenia tej kwoty niema uwolnienia. Dalszych opłat niema. Po ukończeniu kursu wydaje się świadectwo, stwierdzające pilność i zachowanie się. Nauka odbywać się będzie według następującego programu: Kocioł parowy lokomotywy, uzbrojenie lokomotywy i kotła. Lokomotywy, wozy i tendry ze względu na ich podział. Służba na lokomotywie, służba na stacyi, służba w rezerwie. Przerwy w ruchu, wypadki kolejowe. Czyszczenie lokomotywy i jej płukanie. Stacye wodne, dworce kolejowe, ogrzewalnie.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza,** ul. Szewska 16, l. p.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ulica Franciszkańska) we wtorek od godziny 8 do 9 wieczorem dr Filip Eisenberg: „Co to jest choroba?“ (O istocie, zadaniach i granicach wiedzy lekarskiej).

Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—8. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 4—9, w niedziele i święta od 10—1. Biuro otwarte od godz. 5—7 prócz niedziel i świąt. Archiwum społeczne.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Poniedziałek: „Chmury“ Arystofanesa.

Wtorek: „Eirene“, dramat w 1 akcie wierszem nap. Feliks Płażek; „Jeńcy“, dramat w 3 aktach Lucyana Rydla.

Środa: „Upiory“, dramat w 3 aktach Ibsena (pierwszy gościnny występ p. Karola Adwentowicza, artysty teatru lwowskiego).

Czwartek: „Eirene“, dramat w 1 akcie wierszem nap. Feliks Płażek; „Jeńcy“, dramat w 3 aktach Lucyana Rydla.

Piątek: „Mąż męczennik“, krotochwila w 3 aktach P. Vebera.

Sobota: „Źródełko“, sztuka w 4 aktach Roberta Bracco (nowość), występ p. K. Adwentowicza.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Betleem polskie“, jasełka w 3 aktach L. Rydla (po raz ostatni), popularne. — O godz. 7 wieczorem: „Źródełko“, sztuka w 3 aktach R. Bracco (występ p. K. Adwentowicza).

Nowiny lwowskie.

Żywcem zagrzebany. W piątek o godz. 3 po południu zdarzył się za rogatką Łyczakowską przy robotach nad wzniesieniem toru kolejowego Lwów-Winniki straszny wypadek. W wąwozie, gdzie kilkudziesięciu robotników przekopywało tor, urwał się nagle olbrzymi odłam ziemi i pogrzebał żywcem dozorcę robót Franciszka Mireka. Kiedy pogotowie ratunkowe przybyło na miejsce, nieszczęsny wyzionął już ducha. Zmarły pozostawił żonę i 4 dzieci. Liczył 39 lat. Robotę kolejową prowadzi przedsiębiorca p. Breiter, a nad wykonaniem ściśle wedle planów czuwają inżynierowie kolejowi. Wąwóz już od dłuższego czasu przedstawiał poważne niebezpieczeństwo dla życia pracujących. Zwracali na to uwagę nawet inżynierowie. Komisya sądowo-lekarska dotychczas nie przybyła na miejsce wypadku, skutkiem czego trup leży na polu.

Czteropiętrowe kamienice we Lwowie nie mogły być dotąd budowane, ponieważ obowiązująca obecnie ustawa budowlana wyraźnie postanawia, że we Lwowie mogą być domy najwyżej trzypiętrowe. Obecnie jednak magistrat, odwołując się na projekt reformy tej ustawy budowlanej, dozwalający stawianie domów czteropiętrowych, zezwolił drowi Bałłabanowi na zbudowanie na rogu ulicy Halickiej i Wałowej kamienicy czteropiętrowej. Także dr Stroynowski zamierza wystawić czteropiętrową kamienicę w miejsce obecnej przy placu Maryackim 7.

Z kraju.

Z organizacyi kobiet na Podkarpaciu. Po konferencyi stryjskiej towarzyszki drohobyckie z całą energią zabrały się do pracy około rozwoju organizacyi „Związku kobiet“. W przeszłym tygodniu odbyły walne zgromadzenie członkiń, na którem dokonano wyboru wydziału, w skład którego weszły jako przewodnicząca tow. M. Schifflerowa, Kleinberżanka, jako zastępczyni Unikielówna i Wieleżyńska. W niedzielę 9. b. m. urządzono w nowym lokalu wieczór inauguracyjny z programem, na który złożyły się produkcye, deklamacye i przemówienia przy współudziale delegatek i delegatów zamiejscowych organizacyi.

W sobotę 15 b. m. odbyło się bardzo liczne zgromadzenie krawczyń i szwaczek, na którem wyłoniła się dyskusya, spowodowana przybyciem trzech podlotków z żeńskiego stow. „Poalej Syon“, na czele z przewodniczącą p. Wahlówną. Ta ostatnia usiłowała rozbić obrady zgromadzenia i oderwać agitacyą pokątną indeferentne, misya jej jednak zakończyła się dla niej samej kompromitacyą.

W niedzielę 23. b. m. z inicyatywy towarzyszek drohobyckich i komitetu borysławskiego odbyło się ludowe zgromadzenie kobiet, na którem referowały tow. Moraczewska ze Stryja i Schifflerowa z Drohobycza.

Z zaboru rosyjskiego.

Echa napadu na stacye Uhrusk i Dorohusk. Sąd wojenny na posiedzeniu onegdajszem rozpoznawał sprawę, będącą echem pamiętnych napadów na stacye kolejowe Uhrusk i Dorohusk. Na ławie oskarżonych zasiedli: Józef Sobczak, Piotr i Józef Wojnarscy i Wiktor Spirko. Pierwszym dwom zarzucano udzielenie mieszkania członkom P. P. S. przed zamachami na stacye; temuż Piotrowi Wojnarskiemu i Spirkowi, zawiezienie członków P. P. S. na własnych furmankach na stacyę Dorohusk i zabranie ich stamtąd z powrotem; wreszcie Józefowi Wojnarskiemu — niedoniesienie o zamiarach sprawców napadu.

Wyrokiem sądu Sobczak został uniewinniony, pozostali zaś skazani za niedoniesienie na 3 tygodnie aresztu.

Ze świata.

Poeta czeski Svatopluk Czech zmarł w Pradze wczoraj wieczorem.

Katastrofa w kopalni. W kopalniach koło Szlatina (Węgry) nastąpiło wczoraj w kopalni „Kunegundy“ usunięcie się bryły ziemi długości 60 m. i 62 m. głębokości. Droga, prowadząca do Apoa, jest zupełnie zniszczona. Pompy kopalni stoją pod wodą, z ludzi nikt nie zginął.

W miejscu odległem około 600 metrów od miejsca katastrofy, grozi szeregowi domów runięcie, wskutek czego ich mieszkańców delożowano. Szyb „Kunegundy“ z powodu zalania wodą był od 2 lat opuszczony. Jedna chłopka i 2 dzieci, które w chwili katastrofy szły drogą, runęły w przepaść 222 mtr. głęboką i na miejscu zginęły. Z górników nikt nie poniósł szwanku.

Po południu zawaliła się dalej ziemia na długości 10 m. Woda wtargnęła do dalszych 2 szybów.

Pierwszy socyalistyczny wójt na Węgrzech. Gmina Roman-Pecska w komitacie aradzkim, licząca 8000 mieszkańców, wybrała wójtem tow. Jerzego Dragosa, prezesa miejscowej grupy organizacyi robotników rolnych. Obok niego wybrano kilku socyalistów do Rady gminnej. Wieś ta ma przeważnie ludność rumuńską.

Święta wielkanocne. Sfery kupieckie w Austryi wniosły prośbę do papieża, aby święta wielkanocne ustanawiano raz na zawsze na pierwszą niedzielę po 4 kwietnia. Kupcy oświadczają, że ten stały termin ułatwi im stosunki handlowe, gdyż mogą przygotować odpowiednie towary na święta i następujący po nich sezon wiosenny. Kurya wobec tej prośby nie zajmuje nieprzychylnego stanowiska.

TELEGRAMY

z dnia 24 lutego

Proces o zaburzenia na uniwersytecie lwowskim.

Wiedeń. Trybunał kasacyjny zajmuje się dzisiaj rozpatrywaniem wyroku, wydanego przez wiedeński sąd karny w procesie przeciw studentom ruskim, z powodu znanych zajść na uniwersytecie we Lwowie w dniu 23 września 1907 r. Wszyscy zasądzeni studenci, w liczbie 7 oraz koncypient adwokacki, dr. Baczyński, wnieśli zażalenie nieważności, które zastępują dr. Rode i dr. Joachim. Trybunałowi przewodniczy prezydent senator Hellmann.

Dr. Rode podnosi w swojem zażaleniu wyłącznie niewłaściwe jurydyczne osądzenie sprawy i wywodzi, że celem rozpatrzenia winy oskarżonych, należy zbadać przedewszystkiem momenta winy, stwierdzone przez wyrok przeciw każdemu z oskarżonych. Ani jeden z oskarżonych nie brał udziału w czynach, przez które wywołanem zostało spustoszenie, lecz udowodniono im tylko przesuwanie ławek, a nawet tylko obecność na miejscu czynu. Ponieważ w tych działaniach nie ma złego zamiaru, przeto należy zły zamiar w inny sposób ustalić. Odnośne stwierdzenia wyroku są niewystarczające.

Dr. Joachim wytyka, że wniosek jego o przesłuchanie świadków co do nastroju, panującego wśród ludności ruskiej, został odrzucony, i wywodzi, że nie rozchodzi się tutaj o zbrodnię z § 81, lecz o zbrodnię powstania, która należy przed trybunał przysięgłych.

Na rozprawę przybyło bardzo wielu studentów. Z referatu okazuje się, że zarzut w sprawie zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała, został po ukończeniu postępowania dowodowego przez prokuratoryę państwa cofnięty.

Kandydatura kobieca do sejmu.

Lwów. Wczoraj odbył się wiec kobiet postępowych, na którym oświadczono, że komitet równouprawnienia kobiet postawi przy nadchodzących wyborach do sejmu jako kandydatkę p. Maryę Dulębiankę.

Organizacya urzędu socyalno-politycznego.

Wiedeń. (Tel. wł.). Rada ministrów zatwierdziła już organizacyę urzędu dla polityki socyalnej, który będzie stanowił departament ministerstwa handlu. Urząd będzie się dzielił na 4 grupy: 1) dla ustawodawstwa przemysłowego i rękodzielniczego, dla pośrednictwa pracy, dla ochrony robotniczej; 2) dla statystyki pracy; 3) dla spraw społeczno-politycznych; 4) dla agend inspektoratu przemysłowego.

Rabunek w pociągu.

Wrocław. (Tel. wł.). Koło stacyi Lignica (Śląsk Górny) napadli dwaj rabusie na jadącego w pociągu handlarza piwa Heima, zranili go i po obrabowaniu wyrzucili go z wagonu. Heim zdołał doczołgać się do najbliższej stacyi, gdzie opowiedział o swym wypadku.

Przesilenie finansowe w Japonii.

Londyn. „Daily Express“ donosi z Kobe, że w Japonii wybuchło poważne przesilenie finansowe. W ostatnich dniach zawiesiło wypłaty 12 firm w Kobe, Osaka i innych miejscowościach. Są to firmy w większej części metalowe. Pasywa wynoszą około pół miliona funtów szterlingów. Trzy mniejsze banki w Tokio upadły, zaś na inne urządzono run.

Zamach w kościele.

Denver. W tutejszym kościele anarchista włoski zastrzelił podczas nabożeństka księdza rzymsko-katol. Leona Heinrichsa. Sprawcę uwięziono.

Wielka burza w Anglii.

Londyn. Wczorajsza burza, która z elementarną siłą przeciągnęła nad brytyjskiemi wyspami, pozrywała całe domy, oraz dachy z kościołów i szkół. Orkan wyrwał wiele drzew z korzeniami. W wielu miejscowościach walące się gruzy pozabijały lub poraniły ludzi.

W Manchesterze musiano chwilowo wstrzymać ruch kolei ulicznej. Koło Donegal zepchnął wiatr pociąg kolejowy z szyn, jednakże podróżni nie odnieśli szkody. Także na morzu spowodował orkan kilka wypadków. Koło Mersey rozbił się statek, którego załoga, złożona z 8 ludzi, miała zatonąć. Na wybrzeżu wiele małych statków znalazło się w niebezpieczeństwie. W kanale St. George został mały statek wyrzucony na ląd. Koło Sheernes przewróciła się łódź rybacka; rybacy prowadzący łódź zatonęli.

Strejk kolejowy w Ameryce południowej.

Montevideo. Cały personal kolejowy rzeczypospolitej rozpoczął strejk.

Nie sieją i nie orzą...

Borysław, 22 lutego.

W gminie tutejszej ks. Romuald Korostyński od 20 lat sprawuje obowiązki grecko-katolickiego parocha. Księżyna ten zbyt dobrze znany jest swym parafianom ze swoich różnych sprawek. Zbyt wiele nabroił „pobożny“ duszpasterz, tak, że i grecko-katolicki konsystorz zmuszony był od czasu do czasu wysyłać komisye dla zbadania zarzutów, czynionych ks. Korostyńskiemu; jednak wszelkie śledztwa kończyły się na tem, że sprawę zatuszowano, a akta śledcze spoczywają prawdopodobnie w koszu biskupim.

Ku zbudowaniu czytelników podajemy kilka obrazków z życia ks. proboszcza. Ks. Korostyński owdowiawszy przyjął kucharkę, która wkrótce zagarnęła całe gospodarstwo księżowskie i stała się panią domu. Przychodzących parafian wpuszczała do proboszcza tylko wtedy, jeśli wprzódy petenci ucałowali rączki nadobnej kucharki. To był okup, bez opłacenia którego parafianie nie mogli oglądać oblicza swego duszpasterza. Ks. Korostyński wiedział o tem i tolerował postępowanie swej gospodyni, a skargi parafian nie znalazły posłuchu nawet u wyższej władzy kościelnej.

Przed 4 laty zawarł był ks. Korostyński cichaczem umowę z akcyjnem przedsiębiorstwem naftowem „Galicya“ co do odstąpienia zabudowań plebanii wraz z przytykającym gruntem i cmentarzyskiem na terena naftowe. Proboszcz sprzedał „Galicyi“ grunta parafialne wraz z budynkami, w zamian za co „Galicya“ zobowiązała się dać ks. Korostyńskiemu 12% brutto z kopalni nafty, mającej powstać na terenie cerkiewnym, dalej pewne gratyfikacye, odstąpić mu mieszkanie w budynku firmy i przydzielić powóz z końmi dla użytku proboszcza. Po zawarciu umowy paroch wyprowadził się z plebanii i zamieszkał w budynku „Galicyi“, parafianie jednakże nie dopuścili do zdemolowania zabudowań plebanii, gdyż budynki i grunta cerkiewne są własnością parafian, a w opróżnionym przez proboszcza domu zamieszkał wikary. Firmie „Galicya“ udało się jednakowoż zużytkować cmentarzysko pod budowę kopalni. Na cmentarzu cerkiewnym firma wybudowała jeden szyb; przy kopaniu fundamentów wyrzucano wraz z ziemią trumny i kości zmarłych.

Samowładny proboszcz bez zgody parafian dokonał sprzedaży gruntu cerkiewnego i nie został nawet ukarany przez swą władzę, albowiem prowadzone w tej sprawie przez konsystorz śledztwo zostało umorzone, mimo że postąpienie proboszcza było jaskrawem nadużyciem, kwalifikującem się przed prokuratoryę.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenie.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu miejscowego** odbędzie się we wtorek 25 b. m. o godzinie 7½ wieczorem w lokalu Kasy chorych (Podwale 12).

* **Zabawa organizacyi kelnerów krakowskich,** wbrew rozpuszczanym przez intrygantów pogłoskom, odbędzie się dnia 25 b. m. w górnej sali „Sokoła“. K mitet urzęduje codziennie w lokalu: Sławkowska 14.

* **Baczność kamieniarze krakowscy!** We wtorek 25 b. m. o godz. 5½ wieczorem odbędzie zgromadzenie poufne w sprawie cennika w lokalu Związku stow. rob., ul. Wiślna 5. Uprasza się o liczny udział.

* **Uroczysty wieczór ludowy** dla uczczenia 60 rocznicy rewolucyi roku 1848 urządzają towarzysze podgórscy w niedzielę 15 marca o g. 7 wiecz. w sali „Sokoła“ w Podgórzu. Na program złożą się przemówienia tow. Bolesława Limanowskiego i tow. dra Zygmunta Marka, deklamacya tow. Jaworskiego, śpiew solowy p. Bronisławy Lipińskiej, śpiew podgórskiego chóru robotniczego. Krzesło 1 K, wstęp 50 h. Bilety można nabywać w Krakowie w administracyi „Naprzodu“, w lokalu Związku stow. rob. w Krakowie, ul. Wiślna 5 i w Podgórzu. Mały Rynek 4.

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 24 lutego. Pszenica na kwiecień 11·57 do 11·58. Pszenica na maj —·— do —·—. Pszenica na październik 9·77 do 9·78. Żyto na kwiecień 10·28 do 10·29. Żyto na październik 8·50 do 8·51. Owies na kwiecień 7·66 do 7·67. Owies na październik —·— do —·—. Kukurudza na maj 6·51 do 6·52. Rzepak na sierpień 16·40 do 16·50. Wszystko za 50 klg.

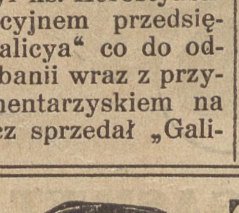
Oferty mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie spokojne. Pogoda: deszcz.

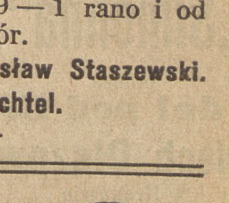
Przepowiednia pogody.

Galicya zachodnia: Przeważnie pochmurno, miejscami opady, żywe wiatry, temperatura mało zmieniona, najpierw jeszcze źle, potem powoli lepiej.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).





Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

WALNE ZGROMADZENIE
Towarzystwa kredytowego w Limanowej
Stow. zarejestr. z ograniczoną poręką
odbędzie się 5 marca o godz. 6 wieczorem.

PORZĄDEK DZIENNY:
1. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności, rachunku i bilansu za rok 1907.
2. Przedłożenie zamknięcia rachunku i wniosek o udzielenie Dyrekcyi absolutoryum z czynności za rok 1907.
3. Podział czystego zysku.
4. Wybór 2 członków do komisyi rewizyjnej na rok 1908.

Chaim Barb. Markus Geldzähler.

Odezwa
Zawiadamia się Szan. Tow. że w Niedziele i Święta zbiera wkładki i wpisuje do Stow. Rob. Spożywczego „Naprzód“ w lokalu Związku Wiślna 5. II. p. od godz. 9 do 12
Kasyer: **St. Czechowicz**
Przew.: **Fr. Sułczewski**
Kontrolor: **H. Fallek.**

UPRASZAMY
Szanownych Czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty, reklamowane w „Naprzodzie“ lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli
POWOŁYWAĆ SIĘ
na „Naprzód“ jako
NA ŹRÓDŁO
skąd informacye swoje zaczerpnęli. — Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Naprzodu“.

!!!!!!!!!!!!

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).